Rok XVIII. Kraków, 15-go lipca 1910. Nr. 14.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa** razy w miesiącu — dnia **1** i **15**-go.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.

Nowy Dzwonek kosztuje w prenumeracie na **rok: 3** korony, na **pół roku: 1** kor. **50** hal. Do **Niemiec** na rok: **4** korony, na pół roku: **2** korony. — Do **Ameryki** rocznie: **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Tych Szan. Czytelników,

którzy zapłacili tylko za pierwsze półrocze, prosimy, aby zechcieli nadsyłać teraz nową prenumeratę na to rozpoczęte drugie półrocze!

Prenumerata półroczna samego *Nowego Dzwonka* wynosi tylko: 1 kor. 50 hal., a kto chce mieć także i drugie pismo: *Światło*, ten płaci za oba pisma półrocznie: 3 korony.

Nasza prośba.

Zapewne Szan. Czytelnicy zauważyli, że w tem drugiem półroczu powiększyliśmy *Nowy Dzwonek* o dwie kartki druku i podajemy w nim nietylko wiadomości bieżące, czyli politykę i różne nowiny, ale nadto powieści i różne rady gospodarskie.

Takie powiększenie pisma wymaga nietylko większej pracy, ale większych też kosztów, a my mimo to prenumeraty nie podwyższyliśmy i dajemy pismo w cenie bajecznie niskiej, bo za 1 kor. 50 hal, na pół roku.

Zaznaczamy atoli, że przy tej objętości pisma tylko wtedy możemy pozostać, jeżeli teraz znacznie się powiększy liczba prenumeratorów. Gdyby się zaś liczba Czytelników nie powiększyła, to będziemy dawali w numerze tylko po cztery kartki druku.

Starajcie się tedy usilnie o nowych prenumeratorów, a sami na tem zyskacie, bo będziecie mieli tak powiększony *Nowy Dzwonek*, jak teraz.

KILKA MYŚLI

w wielkie święto narodowe.

Pięćset lat temu szło 15-go lipca rycerstwo polskie z pieśnią „Boga Rodzico" na ustach w krwawy bój z przewrotnym a podłym wrogiem, z gadem krzyżackim, który chciał zdusić nietylko Polskę, ale potem i całą Słowiańszczyznę.

Z Bogiem rozpoczęli nasi przodkowie tę ciężką rozprawę, to też Bóg pobłogosławił im, bo 40 tysięcy trupów krzyżackich położył u ich stóp i otoczył Polskę chwałą na długie czasy.

Przy boku Polaków walczyli w ów dzień wiekopomny i inni także Słowianie, mianowicie Czesi i Rusini, a nadto i Litwini, bo wszystkie te narody wiedziały, że w razie zguby Polaków, zgubioną będzie Litwa i cała Słowiańszczyzna.

Wiara i jedność Polaków uratowały 15-go lipca 1410 roku Polskę, Litwę i resztę Słowiańszczyzny od haniebnej niewoli krzyżackiej — tak jak przeciwnie w 400 lat później upadek wiary i brak jedności w narodzie spowodowały upadek Polski.

Święto grunwaldzkie powinno tedy przekonać nas, że tylko silni wiarą i jednością możemy podnieść się z upadku i stawić czoło różnym wrogom, którzy na nas wewnątrz i zewnątrz czychają.

A mamy tych wrogów coraz więcej, — więcej niż w owych czasach grunwaldzkich. Od zewnątrz uciskają naszych Braci Prusacy i Moskale usiłując zdusić nasz naród wszelkimi brutalnymi i niegodziwymi środkami. Wewnątrz zaś wkradają się w społeczeństwo nasze rozterki i waśnie, które rozdzielają nas na różne obozy i stronnictwa nawzajem się zwalczające, ku radości naszych zewnętrznych wrogów.

Zamiast się łączyć pod sztandarem wiary i jedności i pracować dla lepszej przyszłości Ojczyzny, wielu z nas daje posłuch różnym krzykaczom i fałszywym przyjaciołom, którzy podjudzają brata przeciw bratu, wieśniaka przeciw mieszczaninowi i wieśniaka przeciw wieśniakowi.

Przy takiem rozdzielaniu się i zwalczaniu nie można ani myśleć o jakiemś odrodzeniu narodu. Dlatego wszystkich obłudnych opiekunów ludu śmiało uważać należy za wrogów Ojczyzny, a zwłaszcza takich, co to lud tumanią i wyzyskują jego pomoc dla swoich osobistych celów, dla dostania się do poselstwa i bogacenia się.

Najsmutniejszem jest w tej nieszczęsnej sprawie tumanienia ludu to, że lud traci możność i zdolność odróżnienia prawdziwych przyjaciół od obłudników, i największych krzykaczy, co go najwięcej mamią, uważa za swoich obrońców!

Wszystko to tamuje wielce postęp w narodzie, odsuwa lud nasz od prawdy i rzeczywistej oświaty, osłabia wiarę i zamiast jedności rodzi waśń społeczną.

W dniu więc rocznicy grunwaldzkiej przedewszystkiem prośmy Boga, by lud nasz przejrzał i odwrócił się od oszustów, co go w żywe oczy oszukują — i myślą nie o ludzie właściwie — tylko o tem, by przy pomocy ludu jak najwięcej dla siebie zebrać godności i bogactw.

Tacy oszuści ogromnie szkodzą sprawie ludowej i Ojczyźnie, oni łatwo mogą kiedyś zgotować nie wrogom — ale nam samym drugi Grunwald!

Rozszerzajcie „NOWY DZWONEK“ między znajomymi!

Szczere słowa posła Bojki.

„Chłopi powinni tylko chłopów na posłów wybierać!“ Tak głosi p. Stapiński, a choć sam nie wierzy w to hasło — ale głosi je, by sobie lud ująć.

Niema wątpliwości, że sprawiedliwość wymaga, aby wieśniacy ze swojej kuryi wybierali wieśniaków na posłów czy to do Sejmu czy do Rady państwa, ale miałoby to wtedy dobry skutek i pożytek, gdyby lud nasz był rzeczywiście tak wykształcony, iżby znalazł pośród siebie uzdolnionych do tych obowiązków kandydatów.

Tak jednak jeszcze nie jest — i posłowie chłopscy całkiem jeszcze nie dorośli do powinności obywatelskich, jakie na siebie przez poselstwo biorą.

Potwierdził to publicznie jeden z najświatlejszych naszych włościan poseł Bojko na tegorocznym kongresie ludowców, odbytym w czerwcu w Tarnowie.

„Żądacie cudów“ — mówił on — „od garstki niewyuczonych chłopów którycheście wybrali“. I wyjaśniał dalej, że włościanie potrafią w Radzie powiatowej jeszcze jako tako radzić, w Sejmie już trudniej, a w Radzie państwa to my już zupełnie do niczego, bo tam trzeba wielkiego rozumu“.

Są to słowa wieśniaka i posła, który w chwili szczerości sam uznaje, że wieśniak nasz jako poseł w Wiedniu nic tam nie zrobi, że jest całkiem do niczego, bo na posłowanie w Radzie państwa rozumu, czyli odpowiedniego wykształcenia nie ma.

I tak jest w istocie. Posłowie włościańscy, których sobie dobrał p. Stapiński nic tam prawie w Wiedniu nie robią, tylko biorą po 20 koron dziennie i najczęściej siedzą tu w domu, a gdy są w Wiedniu, to kiwają tylko głowami na wszystko, co im Stapiński robić każe. Są to prawdziwe mameluki, których Stapiński używa jako narzędzi do swych celów, — kraj jednak i lud nie mają z nich najmniejszej korzyści. Tak powiedział sam poseł Bojko.

Z kraju i ze świata.

Zjazd Stojałowszczyków.

W Rzeszowie odbył się 29-go czerwca bież. roku zjazd delegatów stronnictwa dawniej chrześcijańsko-ludowego, obecnie związku narodowo-ludowego. Zjechało się około 200 delegatów z kilku sąsiednich powiatów.

Pierwszy przemawiał X. Stojałowski zdając sprawę z działalności związku narodowo-ludowego w Radzie państwa i opowiadając w jaki sposób nastąpiło połączenie się jego z wszechpolakami. O tem samem mówił wszechpolak prof. Grabski ze Lwowa.

Potem znowu przemawiał X. Stojałowski uderzając na rząd, na ludowców, na namiestnika Dra Bobrzyńskiego i marszałka hr. Badeniego, za urządzanie naganki na prezesa Koła dra Głąbińskiego. X. Stojałowski groził, że jeżeli to nie ustanie, to on ze swymi posłami z Koła

polskiego wystąpi. Przemawiał jeszcze p. Szajer, poczem uchwalono kilka rezolucyj, w których wyrażono ubolewanie z powodu rozbicia centrum, z powodu dania pomocy Bankowi parcelacyjnemu i osłaniania winnych jego upadku, zaprotestowano przeciw temu, aby kongresowi ludowców w Tarnowie nadawano charakter całego ludu włościańskiego, uchwalono rezolucyę za natychmiastową budową kanałów, wreszcie uchwalono wotum ufności dla związku narodowo-ludowego.

Niegodziwa agitacya.

Gazety ruskie i różne hajdamackie komitety wykorzystują bandycki napad Rusinów na uniwersytet lwowski (o czem poniżej mowa) w ten iście szatański sposób, że zapowiadają zwoływanie wieców po wsiach ruskich w celu podburzania ludu ruskiego przeciw Polakom. Władze rządowe jednak zapewniają w *Gazecie lwowskiej*, że mają dość siły, by nie dopuścić do zawichrzenia kraju. Najgorzej znowu wyszedłby tu lud ruski, gdyby się dał agitatorom skłonić do jakich zaburzeń, boby ciężko to odpokutował, agitatorzy zaś — jak zwykle — uciekliby w mysią dziurę.

Zjazd delegatów Kólek rolniczych

na ogólną tegoroczną radę odbył się 5-go i 6-go lipca bież. roku w Stanisławowie. Przebieg zjazdu był dość spokojny, zarzucano tylko wszechpolakom, że i do Kółek chcą wprowadzić kłótnie polityczne. Do Zarządu głównego wybrani zostali: Maryan Jaroszyński (Stanisławów), Orski Stanisław (Żurawno), poseł Wiącek Wojciech, poseł Wasung Jan, Karol Jakubowski (z przemyskiego), Karaś Adam (włościanin z jasielskiego), prof. Karpiński Wincenty (Lwów), Michał Tworek, włościanin (Pilzno).

W zjeździe brało udział około 500 delegatów.

Austrya i Węgry.

Sejmy — mają być zwołane, według doniesienia gazet niemieckich — we wrześniu na 4—5 tygodni. Rada państwa zaś zbierze się z końcem października, a delegacye zwołane będą dopiero z początkiem listopada.

W sejmie bośniackim zwalczali niektórzy posłowie serbscy obecną konstytucyę daną Bośnii i Hercogowinie i twierdzili, że wcale nie odpowiedziała ona oczekiwaniom. Serbowie bośniaccy zawsze będą niezadowoleni z rządów austryackich, bo oni ciągle myślą o połączeniu Bośnii i Hercogowiny z Serbią.

Następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand uda się w jesieni na dłuższy pobyt do Budapesztu, by nawiązać osobistą znajomość z przywódzcami narodu węgierskiego.

Chińczycy u Cesarza. Dnia 27-go czerwca złożył Cesarzowi Franciszkowi Józefowi wizytę książę chiński Tsai-tao w towarzystwie kilku dygnitarzy chińskich. Książę wręczył Cesarzowi pismo chińskiego księcia rządzącego w imieniu młodego cesarza i złożył życzenia z powodu 80-tej rocznicy urodzin. Cesarz nadał księciu i towarzyszom różne ordery i odznaczenia.

Z innych państw.

Niemcy. *Wywłaszczenia Polaków* domagają się znowu niektóre gazety pruskie, jako odwet za urządzenie przez Polaków uroczystości grunwaldzkich w Galicyi.

Inne atoli gazety donoszą, że rząd wprawdzie nie cofnie się przed wykonaniem ustawy o wywłaszczeniu — ale będzie wywłaszczał głównie te dobra, których właściciele polscy mieszkają za granicą. Taką drogą chce iść kanclerz Bethmann — Holweg, — ponieważ zaś ministrowie Moltke i Armin byli za ostrzejszem wywłaszczaniem wszystkich Polaków, przeto obaj poszli w odstawkę.

— *Zawiedzione nadzieje.* Pismo *Beobachter* donosi, iż jego redaktor zwiedzał niedawno Wielkopolskę w towarzystwie kilku gazeciarzy niemieckich.

Wszyscy przekonali się, że polityka rządu przeciw Polakom nie wyrządziła wcale wielkiej krzywdy Polakom, przeciwnie wywołała u Polaków wielką odporność.

Z Rady państwa.

Rada państwa została odroczona i posłowie rozjechali się do domów nie uchwaliwszy rządowi żadnych nowych podatków. Na przyspieszenie odroczenia wpłynęły dwie sprawy: opór Słowieńców w komisyi budżetowej przeciw uchwaleniu małego uniwersytetu, to jest wydziału prawa z językiem wykładowym włoskim, a po drugie sprawa budowy kanałów. Koło polskie wystąpiło stanowczo przeciwko rządowi i oświadczyło, że jeżeli rząd będzie dalej zwlekał z budową kanałów, to nie będzie nadal popierać rządu i przejdzie do opozycyi; — tak więc rząd stracił w Radzie państwa większość, a utraciwszy większość nie miał nadziei przeprowadzenia jakiejkolwiek uchwały.

Pozostawały więc rządowi tylko dwie drogi — albo podać się do dymisyi, albo odroczyć Radę państwa i rząd wybrał tę drugą drogę, bo spodziewa się, że do jesieni jakoś stosunki się ułożą i posłowie będą skłonniejsi do ustępstw.

Ale co do Koła polskiego, to rząd się może grubo pomylić; Polacy od żądania budowy kanałów ani nie mogą, ani nie powinni odstąpić za żadne obiecanki, bo jeśli rząd uchwalonej i sankcyonowanej przez Cesarza ustawy nie chce wykonać, to nie ma pewności, żeby dotrzymał i innych obietnic. Kto wie zatem, czy rząd nie widząc innej drogi, nie rozwiąże jeszcze Rady państwa i nie rozpisze nowych wyborów, ale zdaje się, żeby i na tem nie wiele zyskał.

Po zamknięciu Rady państwa udali się posłowie Gold, Koliszer i Löwenstein, wszyscy trzej żydzi, do prezydenta ministrów i przedstawili mu nędzę galicyjskich żydów, żądając dla swych współwyznawców ratunku i pomocy ze strony rządu. Do czego to już nie dochodzi zuchwalstwo żydowskie!

W całym kraju jest bieda, tysiące chłopów emigruje co roku z nędzy za chlebem, a ci, co tej nędzy są przyczyną, to jest żydzi — żądają dla siebie pomocy.

Zagarnęli cały handel w swoje ręce, z przemysłu i rzemiosł wypierają chrześcijańską ludność, w miastach i miasteczkach powykupywali większą część domów, tysiące gospodarzy wiejskich zniszczyli lichwą i puścili z torbami — a teraz krzyczą, że są w nędzy.

Że tu i owdzie znajdują się żydowscy nędzarze to jest prawda — ale niechże ich wspomagają ci żydowscy milionerzy, którzy nie wiedzą już, co mają robić z pieniądzmi — a nie żądają, by państwo i kraj osłaniało wyjątkowo biedę żydowską osobnemi przywilejami, skoro tej nędzy pomiędzy chrześcijańską ludnością jest daleko więcej, a nikt nie domaga się wyjątkowych ustaw dla chrześcijańskich nędzarzy.

Ale zachłonność żydowska a nasza cierpliwość nie ma końca.

Nowy napad hajdamaków.

Wczesnym rankiem dnia 1-go lipca bież. roku zgromadziło się w uniwersytecie lwowskim przeszło 300 ruskich akademików, pod pozorem odbycia wiecu w jednej z sal uniwersyteckich — bez pozwolenia władz szkolnych.

Z tego powodu przyszło do bójki najpierw ze służbą uniwersytetu, a potem, gdy nadbiegli, usłyszawszy hałas, polscy studenci, uderzyli na nich ruscy akademicy i poczęli do nich strzelać z rewolwerów. Młodzież polska ustawiła prędko barykady z ławek, aby nie puścić dalej Rusinów, ci zaś szli naprzód i strzelali, oraz niszczyli wszystko, co im w ręce wpadło.

W tej bójce zginął od kuli rewolwerowej ruski akademik Kocko, który szedł naprzód i krzyczał: „Towarisze na pered!“ Gdy tak dowodząc odwrócił się do Rusinów, padł trupem, zabity kulą swych własnych ruskich kolegów.

W tej chwili wkroczyła w mury uniwersytetu policya i położyła kres dalszym awanturom, przyczem aresztowała przeszło 100 ruskich akademików i odwiozła ich do więzienia w celu przesłuchania. Tego samego dnia i w następnych dniach wypuszczono jednak prawie wszystkich tych bandytów, tylko 20-tu z nich zatrzymano w więzieniu.

Śledztwo wykazało, że cały ten zbrodniczy napad Rusinów na uniwersytet lwowski, był z góry przez nich obmyślony i przygotowany za namową niektórych ruskich profesorów uniwersyteckich i posłów ukraińskich z Rady państwa.

Przez takie napady, świadczące tylko o największem zdziczeniu, chcą Rusini otrzymać własny ruski uniwersytet, a właśnie owo zdziczenie pokazuje, że naród, który ma podobnez wierzęce zachowanie się, nie dorósł jeszcze do uniwersytetu. Powtóre, cóż Polacy winni, że rząd nie chce dać Rusinom uniwersytetu? Przecież Polacy już nie raz, ale 100 razy oświadczyli, że nic nie mają przeciw osobnemu ruskiemu uniwersytetowi, nie mogą jednak pozwolić, by obecny polski uniwersytet we Lwowie przywłaszczyli sobie Rusini.

Sami Rusini napadli na uniwersytet, sami strzelali, sami zabili owego Kockę — a teraz wszystko zwalają na polskich studentów, których zaledwie 40-tu było w owej chwili na uniwersytecie, i z których żaden nie miał broni, podczas gdy Rusini mieli rewolwery, pałki, noże, i inne zabójcze przyrządy.

Zaiste, tak kłamać w żywe oczy potrafią tylko hajdamacy, bo to ludzie bez czci i wiary! Z takimi ludźmi trudne wszelkie porozumienie, bo to dzicz, stojąca do tego na usługach Prusaków!

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Częstochowy. OO. Paulini klasztoru jasnogórskiego wybrali w tych dniach przeorem X. Welońskiego, który był poprzednio przełożonym seminaryum kleryków w Płocku i prała-

tem kapituły tamtejszej, a po złożeniu tych urzędów i godności wstąpił do zakonu OO. Paulinów.

Wystąpienie z żydostwa. W roku 1907 porzuciło w Wiedniu 603 żydów wiarę żydowską, z tego znaczna część przyjęła chrześcijaństwo, a mała część ogłosiła się bezwyznaniową. Najwięcej wychrztów przypada na wiek od 21-go do 30-go roku życia.

Świętości w Lourdes, stały się na mocy dekretu rządowego z 3 go kwietnia 1909 roku własnością miasta. Obecnie rada miasta Lourdes przyjęła to przyznane mu przez rząd „prawo“, ale z tym warunkiem, że budowle, które zbudowano ze składek całego świata, jak krypta, kościół św. Różańca, Bazylika i grota mają pozostać nietykalną własnością duchownej władzy dyecezalnej. O tej uchwale zawiadomiono Biskupa w Tarbes.

Popierajcie pisma katolickie! Ojciec święty Pius X. powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“.

Nowiny i Rozmaitości.

Usilnie prosimy wszystkich Szan. Czytelników, którzy zapłacili prenumeratę tylko za ubiegłe pierwsze półrocze, aby zechcieli nadesłać teraz nową prenumeratę na to drugie półrocze. Przypominamy także, iż *Nowy Dzwonek* kosztuje półrocznie: **1** kor. **50** hal. — podobnie i *Światło* kosztuje na pół roku: **1** kor. **50** hal, więc kto oba pisma prenumeruje — ten ma zapłacić na pół roku: 3 korony.

Zaznaczamy raz jeszcze, że obecnie ma *Nowy Dzwonek* sześć dużych kartek druku — podczas gdy dawniej miał tylko cztery kartki. Chcielibyśmy stale dawać takie powiększone numery — ale to tylko wówczas będzie możliwe — jeżeliby się teraz znacznie powiększyła liczba prenumeratorów. Jeżeli się zaś liczba Czytelników nie zwiększy — to będziemy musieli wrócić do czterech kartek.

Prosimy tedy Szan. Czytelników, by się starali jak najgorliwiej o nowych prenumeratorów, jeżeli chcecie mieć takie jak teraz powiększone pismo.

20-ta rocznica. Dnia 4-go lipca bież. roku upłynęło 20 lat od dnia, w którym zwłoki Adama Mickiewicza złożone zostały na Wawelu w Krakowie.

Zżydziała Rada powiatowa. Dzięki poparciu hr. Wodzickiego, właściciela dóbr z pod Chrzanowa, weszło aż czterech żydów do chrzanowskiej Rady powiatowej. W ładnem towarzystwie znalazł się pan hrabia!

Nad dobrem powiatu i ludu mają radzić żydzi! No, można się spodziewać, jakie tam będą ich rady!

Znowu zawalił się dom żydowski, tym razem w Nowym Sączu. Zabitych zostało czterech robotników, a kilkunastu odniosło ciężkie rany. Tak właściciel tej kamienicy — jako i budowniczy — obaj żydzi — uciekli w świat. Budowniczy prowadził budowę wbrew planom, a właściciel żyd używał do budowy jak najlichszego materyału Ponieważ żydzi dopuszczają się przy budowach takich szachrajstw i narażają życie ludzkie, więc powinno być wprost wzbronione żydom budowanie domów. Ale u nas o tem ani mowy — bo tu żydzi panami, dzięki głupocie i bezradności chrześcijan.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Krakowie włościanina Karola Stareckiego za to, że zamordował ojca swego, z obawy, aby ten nie oddał gruntu jego bratu. Straszna to zbrodnia — i to o kawałek gruntu, którego przecież ze sobą do grobu nie weźmie.

Wypadek podczas wesela. W Nowem Siole (koło Cieszanowa) wydawał niedawno gospodarz Czabak swą córkę za parobka z Żukowa. Po ślubie w cerkwi cieszanowskiej wracano wieczorem do Nowego Sioła. W Cieszanowie najechały dwa wozy na siebie, a gospodarz Kulczycki chcąc wyminąć przeciwnika, tak nieostrożnie skręcił, iż wóz z panną młodą i gośćmi się przewrócił. Niektórzy ponieśli lekkie uszkodzenia, a jeden z grajków wiejskich, gospodarz z Chotylubia, Hul, dostał się pod wóz drugi, który złamał mu obojczyk, a konie przebiły podkowami czaszkę. Śmiertelnie rannego zaniesiono przy pomocy mieszczan cieszanowskich do lokalu Czytelni polskiej i przywołano księdza kanonika Massnego, a gdy lekarz orzekł, że tylko szybka a trudna operacya może ocalić rannego, odwieziono go do lwowskiego szpitala.

Bandyci rosyjscy. Do więzienia lwowskiego odstawionono dwóch skutych w kajdany bandytów rosyjskich, którzy koło Sokala przekroczyli granicę galicyjską. Gdy w Konopotach chciał ich przytrzymać żandarm Stefan Hołyk, wówczas jeden z bandytów przestrzelił go śmiertelnie z browninga. Żandarma odstawiono do szpitala w Sokalu, gdzie walczy ze śmiercią. Bandyci zbiegli, wkróce jednak obydwu schwytano. Są to: Iwan Skwaron, włóczęga, i Edward Zieliński, murarz z Ojsławic. Okazało się, że Skwaron jest nadzwyczaj niebezpiecznym bandytą

i zastrzelił w Chełmie żandarma rosyjskiego. Władze rosyjskie ścigają go.

Zjazd Haczowiaków, czyli wszystkich którzy pochodzą z Haczowa (w powiecie brzozowskim), a po ukończeniu szkół rozprószyli się po świecie, odbędzie się 27-go lipca bież. roku w Haczowie. Porządek zjazdu będzie taki: o godzinie 9-tej rano nabożeństwo żałobne odprawi X. Rymar, o godzinie 10-tej uroczysta wotywa, którą odprawi O. Floryan Janocha, a kazanie wygłosi prof. X. Dr. Wojciech Szmyd. O godzinie wpół do 12-tej odczyty: Stanisława Rymara, prof. gimnazyalnego „Łączność Haczowiaków“, Józefa Ekerta, prof. gimnazyalnego: „Z przeszłości Haczowa“. O godzinie 2-giej po południu wspólny obiad. O godzinie 6-tej poświęcenie i otwarcie cegielni korpusowej i zabawa ludowa. Podczas zabawy odegrają dzieci szkolne sztuczkę ludową: pod tytułem: „Wieczór grunwaldzki“. Dnia 28-go lipca o godzinie 10-tej: Poufne zebranie, na którem odbędzie się wybór komitetu, celem przygotowania następnego zjazdu.

Bójki Rusinów. W Jaryczowie nowym, (w powiecie lwowskim) na wiecu w sprawie szkolnej, gdzie przewodniczył starorusin ks. Krajczyk, wtargnęli ukraińcy rozpędzając starorusinów, a ks. Krajczyka wyrzucili przez okno na ogród, gdzie rozbił sobie głowę.

We wsi Dmytrze koło Szczerca przyszło do bójki między siczownikami i sokołami ruskimi, a chłopami moskalofilami, uzbrojonymi w motyki, koły i t. p. Pobito ciężko kilku włościan ukraińców i jedną kobietę. Siczownicy i sokoli wracali z wiecu ukraińskiego. Tak się bawią Rusini!

Pod koła pociągu jadącego do Rzeszowa rzucił się 30-go czerwca bież. roku Alojzy Jarosławski, student seminaryum nauczycielskiego w Rudniku. Przyczyna samobójstwa była dość błaha. Ponieważ nie posiadał biletu, konduktor wezwał go do uiszczenia należytości biletowej, oświadczając, że w przeciwnym razie odda go na najbliższej stacyi urzędnikowi. Chcąc uniknąć tego spotkania, Jarosławski wyskoczył z pociągu, znajdującego się w pełnym biegu i zginął na miejscu.

Jubileusz pułku. Dnia 24-go czerwca bież. roku obchodził 13-ty pułk ułanów w Złoczowie 50-tą rocznicę swego istnienia i 44-tą rocznicę bitwy pod Custozzą w wojnie Austryi z Włochami. W bitwie tej 13-ty pułk ułanów wykonał pod dowództwem pułkownika Rodakowskiego nadzwyczaj śmiałą szarżę ponad najeżone bagnety piechoty włoskiej i rozbił ją, przyczem pułk poniósł sam ogromne straty.

Klęska rolników. Z Wołynia, Podola i Ukrainy donoszą o ukazaniu się niezliczonego mnóstwa gąsienic buraczanych i innych szkodników rolnych. Przyczyną tego są długo trwające upały i susza. Ogrody są wszędzie poniszczone, gdzieniegdzie nie pozostało ani listka zielonego.

Powrót wychodźców. Przybył do Dąbrowy Górniczej (w Królestwie Polskiem) cały wagon z emigrantami, którzy wyjechali byli przed paru miesiącami na Syberyę. Emigranci powrócili w nędzy, bez grosza, straciwszy wszystkie swoje zasoby w dalekiej krainie.

Pożar kościoła od pioruna. Nad Łowiczem, (w Królestwie Polskiem) przeszła wielka burza z piorunami. Piorun uderzył w kościół popijarski, który począł płonąć. Straż pożarna ogień z trudem ugasiła. Straty znaczne.

Żydzi a rząd rosyjski. Do Dumy rosyjskiej wniesiono projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, opracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

Według tego projektu żydzi nie mogą być ani burmistrzami miast, ani ich zastępcami. W całej radzie miejskiej może uczestniczyć tylko co najwięcej jeden żyd. Nam tu w Galicyi takie prawo koniecznie by się przydało, bo żydostwo coraz więcej zagarnia w swe łapy rządy naszych miast i miasteczek.

Podróż z beczką. Niedawno przybyło do Poznania trzech Włochów, którzy podróżują popychając beczkę. W tak szczególną podróż wybrali się przed 11-ma miesiącami i to wskutek zakładu o 150 tysięcy koron. Kwotę tę otrzymają, skoro w 12-tu latach odbędą podróż z beczką naokoło świata. Mają oni nad sobą opiekuna, który ich śledzi. Jeśli w drodze nie znajdują odpowiedniego schronienia, nocują w beczce, a dla swej ochrony mają dwa bardzo czujne i ostre psy. Utrzymują się prawie wyłącznie ze sprzedaży kartek pocztowych.

Jadowite muchy. W południowych Węgrzech pojawiły się roje jadowitych much. Wyrządzają one tam wielkie szkody. W pewnej wsi pokąsały pastucha i 24 krowy. Pastuch w kilka godzin życie zakończył, a z krów nie ocalała ani jedna.

Upały w Ameryce. Z Nowego Jorku donoszą, że wskutek ogromnych upałów, jakie tam panowały w początkach lipca bież. roku umarło w tem mieście oraz w Filadelfii, w Pitsburgu i w Chicago, w każdem po kilka osób na udar słoneczny.

Rozszerzajcie
„NOWY DZWONEK“
między znajomymi!

Na 15-go lipca 1410.

(Urywek).

Huknęły kotły. „Bogarodzico“
Tysiącznem echem w powietrzu drgnęła,
Pancernych Lachów jasna ławica
W Krzyżaków hufce jak grom runęła.

* * *

Zdradzieckich zbirów zadrżały dusze,
Poczuły Polski i Litwy miecze,
Wnet w błocie leżą ich pióropusze;
Krew z pod strzaskanych zbroic ich ciecze.

* * *

I dumne szyki, co zamiast wiary —
Pożogi niosły w słowiańskie sioła,
Leżały rzężąc wśród krwawej pary
W ostatnich drgnieniach, rozsiane wkoło.

* * *

Pod płaszczem białym na chłopskim wozie,
Z przebitą piersią Mistrz wielki leży,
On co Jagiełłę chciał na powrozie
Do Marienburskiej zawlec tam wieży.

* * *

Już noc nadchodzi, walka ustała,
Księżyc oświecił poległych lica,
Zwycięskich Polan drużyna cała,
Śpiewa dziękczynnie „Bogarodzica“.

JADWIGA i JAGIEŁŁO.

Pamiętny w dziejach Polski nastał miesiąc luty roku 1386. W Krakowie lada dzień spodziewano się przybycia wielkiego księcia litewskiego Jagiełły, który miał zostać małżonkiem prześlicznej, cnotliwej, nader pobożnej i anielskiej dobroci, szesnastoletniej królowej polskiej — Jadwigi.

Nie widziała ona jeszcze przyszłego męża swego. Zaręczona w siódmym roku życia z Wilhelmem, księciem rakuskim i widując się z nim za lat następnych, pokochała szczerze młodego i pięknego narzeczonego. Przybył on już nawet do Krakowa i dostał się chwilowo na zamek wawelski, pewny swego ślubu z młodziutką królową; lecz dostojnicy polscy, czuwając nad zamkiem i dobrem królestwa, zmusili go do opuszczenia raz na zawsze i zamku i Krakowa. Przejęci mądrą polityką, postanowili oni dać innego małżonka swej ukochanej królowej, który przez śluby swoje połączyłby dwa walczące dotąd z sobą kraje węzłem nierozerwalnej przyjaźni i światło wiary prawdziwej zaprowadziłby w pogańskiej Litwie.

Jadwiga, zalewając się łzami, zaczęła szukać w modliwie ukojenia w ciężkiem utrapieniu. Bóg obudził w jej duszy zbawienną myśl: iż nawrócenie Litwy pogańskiej jest obowiązkiem względem sumienia królowej. A ona właśnie ma tę sposobność, bo może dokonać tego, czego przez sto pięćdziesiąt lat nie dokonał zdradliwy i chytry zakon krzyżacki, jeżeli tylko poświęci swą miłość i serce złoży Bogu w ofierze.

Nie za nieszczęście, lecz za szczególną łaskę Bożą należało uważać, że jest powołaną do rozkrzewiania wiary na wschodzie i zjednania pomyślności dla nowej ojczyzny; przypominamy tu bowiem, że Jadwiga była królewną węgierską, a wnuczką po siostrze Kazimierza Wielkiego.

Pobudki wyżej przytoczone gorliwie przekładali jej dostojni duchowni polscy

Młodziutkie dziewczę, wciąż myślące o Wilhelmie, a przejęte zrazu wstrętem ku nieznanemu księciu, którego zausznicy Wilhelmowi przedstawiali jako nieokrzesanego barbarzyńcę, przechodziło wielkie cierpienia, nim surowy obowiązek zwyciężył pragnienie serca. Często, tonąc we łzach, modliła się u stóp cudownej, dotychczas istniejącej figury Chrystusa ukrzyżowanego, w katedrze na Wawelu, błagając o litość i wskazówki na dalsze życie, które jej obiecywało tyle szczęścia dziś zwichniętego! I otrzymała stamtąd od Ukrzyżowanego natchnienie, że szczęścia serdecznego zrzec się powinną i złożyć je w ofierze dla miłości Chrystusa, dla zbawienia milionowej ludności litewskiej, pogrążonej w ciemnocie pogaństwa, dla dobra tego kraju, do którego przybyła, aby jako królowa i opiekunka przyjęła nad nim panowanie. I została pokrzepioną na żywot dalszy. Była to chwila, w której jedno słowo Jadwigi, wyrzeczone przy ołtarzu: „tak!“ lub „nie!“ mogło stanowić o przyszłości kraju i całego narodu.

Tymczasem też, gdy duchowieństwo upominało Jadwigę w imieniu religii, a panowie świeccy błagali ją o uwzględnienie dobra kraju, ona powzięła krok, który do niczego nie zobowiązywał, a mógł wielką przynieść pociechę. Przywołała jednego z najpowierniejszych dworzan, statecznego i zacnego Zawiszę z Oleśnicy i zleciła mu wyjechać naprzeciwko nadciągającemu Jagielle. Pod pozorem powitania go od Jadwigi miał on przypatrzeć się osobie wielkoksiążęcej i oznajmić, co widział. Przedewszystkiem upomniany został poseł surowo, aby nie przyjmował żadnych podarków od Litwina i aby śpieszył z odpowiedzią.

Pomyślne wieści przybyły litewskiemu księciu z Zawiszą. Ten doniósł młodziuchnej królowej, że ujrzał Jagiełłę mężczyzną urodziwym, wzrostu średniego, twarzy nadobnej, wesołego wejrzenia i przyzwoicie wyglądającym człowiekiem z obejściem się i obyczajem książęcym.

Jakby dla pozostawienia czasu namysłowi i uspokojeniu Jadwigi, ciągnął książę wolno i z przystankami ku swej przyszłej stolicy. Ciągnął zaś nader dworno, w orszaku wielu książąt pokrewnych, wśród taboru licznych wozów ze skarbami, służbą i najrozmaitszym przyborem dworskim. Jechało z Jagiełłą około dziesięciu książąt litewskich, częścią rodzonych braci, częścią bratanków. Znajdowali się w tym orszaku wspaniałym naprzód Skirgiełło i Borys, już chrześcijanie z ruskiego obrządku, rodzeni bracia Jagiełły Olgierdowicza i nieochrzceni jeszcze, tak jak on sam, książęta Korygiełło, Świdrygiełło i Wigund. Waleczny Witołd Kiejstutowicz brat stryjeczny Jagiełły, już ochrzcony, przewodniczył bratankom: Jerzemu, Janowi Jurjewiczowi, księciu bełzkiemu, Michałowi, księciu na Zasławiu i Teodorowi, księciu łuckiemu — już także chrześcijanom greckiego obrządku.

Nie pamiętają dzieje do owych czasów tak tłumnego, tak wspaniałego, jak ten, pochodu weselnego. Nie było też miary podziwowi ludu małopolskiego dla tej ślubnej wyprawy książąt litewskich, ciągnącej dziś przyjaźnie przez te same pole i sioła, które przed laty dziesięciu płonęły w pożodze napadu litewskiego. Pierwszem miastem polskiem, w którem dwór litewski wypoczął przez dni kilka, był Lublin.

Młody wojewoda krakowski, Spytko z Melsztyna i stary podskarbi, Dymitr z Goraja, wielce gorliwi zwolennicy obmyślonych ślubów, pospieszyli z powitaniem tutaj elekta, wybrańcy swego na męża królowej.

Przebywszy z nimi Sandomierz, dwór litewski zwolna ciągnął dalej swą podróż. Garnęło się naprzeciw niemu coraz więcej panów z Krakowa, uradowanych, że opór królowej łagodniał z każdą chwilą i że wreszcie Jadwiga ustąpiła wymaganiom religii, pożytkowi rodziny i błaganiom narodu.

(Dokończenie nastąpi).

WYBAWICIELKA.

Ciężki i twardy jest żywot górnika. Codziennie z brzaskiem dnia spuszcza się w lochy podziemne, skąd powraca dopiero z nastaniem nocy. To jasne i błyszczące słonko jest dla niego rzadkością, bo widzi je zaledwie w niedziele i święta.

Marcin Węgiełek był górnikiem. Życie jego było tem cięższem, gdyż owdowiawszy, został tylko z dziesięcioletnią córeczką Zosią i matką staruszką, już niedomagającą na dobre.

Zosia odprowadzała codziennie ojca do kopalni, a przy pożegnaniu zapytywała:

— Tatusiu! ale ty powrócisz z kopalni?

Ojciec całował córeczkę w czoło i zapewniał ją, że nie umrze dopóki jej tego nie powie.

Marcin spuszczał się w podziemne przepaście, a biedne dziewczę, z wzrokiem utkwionym w tajemniczy otwór, żegnało ojca z cichem westchnieniem i wracało ku domowi.

Aż jednego dnia rozeszła się wiadomość, że w kopalni zapaliły się gazy i pozabijały wielu górników. Wszczął się jęk i płacz ogólny: tam matka opłakuje syna, tu żona męża. Dzieci wyciągają rączęta do zabitych ojców i wzywają litości.

Zaczęto wydobywać zwłoki zabitych i rannych. Wśród tłumów stała Zosia i rozpacznem okiem witała każdego z wydobytych, z obawą w sercu, czy nie ujrzy swego ojca. Ojca jednak nie było między nimi.

Przez 48 godzin trwała straszna praca. Wydobyto powoli już wszystkich, brakło tylko Węgiełka. Zosia padła na kolana przed inżynierem, który ratunkiem kierował, a wzniósłszy rączęta ku niemu, wołała;

— Szukajcie mojego ojca, szukajcie koniecznie, bo on tam żywy w kopalni!

Pewność ta uderzyła inżyniera, więc zbliżył się do dziewczynki i zapytał:

— Skąd wiesz, dziecko, że ojciec twój żyje?

— Bo mi ojciec powiedział, że nie umrze prędzej, dopóki mi tego nie powie — odparła Zosia.

— Biedne dziecko! — rzekł inżynier i chciał się oddalić. Zosia jednak poczęła go błagać, aby ją spuścił do kopalni, gdzie sama będzie szukać ojca tak długo, póki go nie znajdzie.

Ulitował się inżynier nad biedactwem i kazał ją spuścić w głąb ziemi. Zosia znalazłszy się w ciemnych chodnikach, poczęła wszędzie szukać swemi drobnemi paluszkami i wołać:

— Ojcze, odezwij się!

Lecz echo tylko odpowiadało na jej wołanie. Inżynier, widząc bezskuteczne usiłowania dziewczynki, kazał ją przemocą wyciągnąć z kopalni.

Ale Zosia nie dała się odstraszyć! Gdy górnicy zjeżdżali do kopalni, Zosia wkradła się

pomiędzy nich i powtórnie znalazła się w głębinie.

Upłynęło kilka godzin Nagle górnicy w sąsiednim chodniku usłyszeli głos dziecka:

— Tu jest ojciec! Tu jest ojciec!

Pobiegli ze zdziwieniem w kierunku głosu i rzeczywiście zobaczyli bluzę Węgiełka. Zabrali się natychmiast do poszukiwań w pobliżu i wnet znaleziono jego samego w otworze zasypanego gruzami. Zosia rzuciła się na ojca i okryła go pocałunkami.

Lekarzom udało się wrócić przytomność i zdrowie Węgiełkowi, a mała Zosia powtarzała:

— Ja wiedziałam, że tatuś nie umrze, aż mi pierwej sam tego nie powie.

Gorąca miłość dziecka ocaliła życie ojcu.

Czem gasić pragnienie w czasie żniw?

Podczas największych upałów lipcowych i sierpniowych ponosi lud robotniczy po wsiach najwięcej mozołu i pracy. Skoro bowiem nadejdzie czas żniw, trzeba wytężać wszystkie siły celem spiesznego sprzątnięcia plonu, aby ludziom po wsiach i miastach nie zabrakło chleba powszedniego.

Praca żniwna wymaga nietylko natężenia wszystkich sił, lecz wywołuje nadto wskutek panujących zazwyczaj upałów nadmierne pragnienie. To ostatnie staje się nieraz więcej dokuczliwem, aniżeli zmęczenie, następujące po całodziennej, znojnej pracy. — Wartoby się przeto zastanowić, w jaki sposób najlepiej usunąć w czasie upałów żniwnych dręczące uczucie, które nazywamy pragnieniem. — Większa część naszych robotników powie nam, że niema wcale potrzeby zajmować się bliżej tą sprawą, bo istnieje napój dobry i tani, który nietylko gasi pragnienie, lecz nadto pokrzepia upadające siły. Tym napojem według ich zdania jest wódka.

Wiemy dobrze, że częstowanie wódką i sztucznymi winami podczas żniw stało się dzisiaj zwyczajem powszechnym, wiemy, że lud polski bardzo te napoje polubił, tak dalece, że więcej ma zaufania do tych pracodawców, którzy chojnie częstują wódką, aniżeli do tych, którzy zamiast wódki dają inne napoje lub wynagrodzenie pieniężne.

Mimo to, lub właśnie dlatego stawiamy pytanie, czy poleca się gasić pragnienie wódką oraz innemi napojami odurzającymi?

Otóż z całą stanowczością twierdzimy, że ani wódka ani jakikolwiek inny napój alkoholowy (upajający) nie nadaje się wcale jako środek gaszący pragnienie. Dlaczego?

Najpierw dlatego, że regularne używanie wódki może wywołać to, co nazywamy nałogiem pijaństwa, jedynie ten, który nie używa wcale napojów upajających, może ręczyć, że nigdy nie zostanie nałogowym pijakiem. Natomiast uczy nas doświadczenie, że ci, którzy nauczyli się wychylać kieliszki i w dodatku codzień lub kilka razy dziennie, przyzwyczajają się do wódki tak dalece, że się bez niej obyć nie mogą. Stąd do nałogowego pijaństwa jest już tylko jeden krok. — A wiadomo każdemu, że nałóg pijaństwa jest wielkiem nieszczęściem tak dla pijaka samego, jak i dla jego otoczenia. Dlatego nie wolno nikomu narażać się na to niebezpieczeństwo, choćby wódka jeszcze dziesięć razy więcej ludziom smakowała, aniżeli już smakuje.

Powtóre nie poleca się gasić pragnienia wódką dlatego, że ten napój zawiera w sobie truciznę, alkoholem zwaną. Uczeni robili z tą trucizną różne doświadczenia, aby stwierdzić jej szkodliwość. Wskutek tych doświadczeń wiemy dzisiaj, że alkohol należy do rodzaju tak zwanych trucizn odurzających, czyli narkotyków, do których zaliczamy naprzykład opium, morfinę, nikotynę i t. d.

Wszystkie te trucizny, używane w większych dawkach, zabijają człowieka odrazu. To też słyszymy raz po raz o wypadkach, że lekkomyślni ludzie, po wypiciu większej ilości wódki, padli na miejscu trupem. — W mniejszych ilościach używane, wywołują wspomniane trucizny początkowo nieznaczne szkody w ciele ludzkiem, lecz przy dłuższem zwłaszcza regularnem używaniu stają się przyczyną różnych dolegliwości i chorób.

To też widzimy, jak to nieraz ludzie pierwotnie zdrowi i silni zaczynają wskutek używania regularnego trunków alkoholowych chorować to na żołądek, to na wątrobę, nerki, płuca i t. p. Nasi lekarze umieją o tej sprawie dużo smutnych rzeczy opowiadać. Kto ciekawy, niech się ich o to pyta; każdy natomiast lekarz potwierdzi, że zupełne wstrzymanie się od napojów upajających nietylko zdrowiu nie szkodzi, ale wprost życie przedłuża i siły podtrzymuje.

Po trzecie należy wystrzegać się napojów upajających w czasie żniw dlatego, że te napoje nie gaszą pragnienia, lecz przeciwnie je potęgują. W pierwszej chwili wprawdzie uśmierza kieliszek wódki lub wina uczucie pragnienia, lecz po krótkim czasie wraca ono ze zdwojoną potęgą. Inaczej też być nie może. Wiadomo bowiem, że alkohol znajdujący się w trunkach upajających ma tę właściwość, iż wchła-

nia w siebie chciwie wszelką wilgoć. Skutkiem tego wysusza wódka i tym podobne trunki w pewnym stopniu krtań i żołądek, tak, że powstaje na nowo to, co chcieliśmy usunąć, to jest pragnienie.

Tem się tłumaczy znane zjawisko, że pijący, mimo wychylania licznych kieliszków, bezustanne mają pragnienie.

Dlatego też unikają starannie wszelkich napojów odurzających ludzie doświadczeni, którzy ponoszą wielkie trudy wśród największych upałów. — Słynny podróżnik szwedzki, Sven Hedin, który z narażeniem życia przebywał gorące piaski pustynne środkowej Azyi, jest stanowczym przeciwnikiem wszelkich napojów upajających. Sam powiada w opisie swych wycieczek naukowych: „Napoje alkoholowe są rzeczą zdradliwą dla karawany, gdyż osłabiają siły i rozluźniają karność“.

Podobnie wyraża się Dawid Livengstone, sławny badacz Afryki, który w czasie swych podróży znosił trudy, o jakich my pojęcia nie mamy, tak że nieraz wskutek nadmiernego pragnienia bliskim był śmierci. I on pisze o sobie: „Przeszło dwadzieścia lat żyłem w zasadach zupełnej wstrzemięźliwości. Mojem zdaniem można obywać się doskonale bez napojów alkoholicznych i wykonywać najcięższe prace i znosić największe trudy“.

Jeżeli zatem lud polski w czasie upałów żniwnych tak chętnie pije wódkę, to wynika ten smutny objaw najpierw z braku dostatecznej oświaty, a powtóre ze zwyczajów od wieku zakorzenionych, przechodzących z ojca na syna. — Toć wiemy niestety, że większość robotników polskich przyzwyczaja się już od młodości do picia wódki, tak, że później piją ten trunek chciwie przy każdej sposobności.

Lecz raz trzeba przecież otrząsnąć się z tych zgubnych zwyczajów. — Pracodawcy, którzy dobrze życzą swym pracownikom, powinni stanowczo znieść tak zwane poczestne w czasie żniw, a robotnicy nie powinni się o to gniewać. Toć każdy ma przecież tyle sumienia i tyle miłości bliźniego, że nie odbierałby biedakom pracującym w pocie czoła na chleb powszedni dla nas wszystkich kieliszka wódki, gdyby ten trunek naprawdę był zdrowy, pokrzepiający i gaszący pragnienie.

Ma się rozumieć, że należy się postarać o to, aby żniwiarze zamiast trunków upajających mieli pod ręką inne dobre i zdrowe napoje. Chłodna źródlana woda, zawsze najlepiej jeszcze spełni swe zadanie. Można do niej dodać cokolwiek octu i cukru. Aby się na słońcu nie rozgrzała, należy zakopać beczkę z wodą i przykryć gałęziami. Dobra studzienna woda nie zaszkodzi nigdy, choćby się ją piło w zgrzanym stanie. Lecz trzeba się wystrzegać łakomego i szybkiego picia, zwłaszcza jeżeli woda jest nadto zimna. — Wody z rowów, sadzawek nie należy pić nigdy, gdyż czasem mogłyby się tam znajdować zarazki jakich chorób, naprzykład tyfusu.

Obok wody istnieje mnóstwo napojów nieszkodliwych, smacznych, a gaszących doskonale pragnienie. Łatwo naprzykład zrobić sobie na poczekaniu sztuczną wodę selcerską. Do jednego litra wody dodaje się łyżeczkę octu i jednę łyżkę natronu (natron bicarbonicum). Cały litr tego napoju kosztuje ledwie parę groszy.

Nieźle gasi też pragnienie maślanka, i t. p.

Jeżeli ktoś mimo powyższych wywodów będzie obstawał przy tem, że bez wódki nie podobna wykonać robót żniwnych, to z całą pewnością twierdzimy, że to się tylko tak zdaje. A zdaje się dla tego, że ten ktoś zawsze pił wódkę, a nigdy nie próbował nawet czem innem gasić pragnienie.

W końcu jeszcze jedna uwaga: Jeżeli pracodawca nie chce być posądzony o to, że z nieżyczliwości i chciwości zniósł dotychczasowy zwyczaj poczesnego, niechaj pracownikom w miejsce wódki wypłaca odpowiednie wynagrodzenie pieniężne.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że zmiana istniejących zwyczajów, choćby one były nie wiem jak szkodliwe, budzi zawsze tu i owdzie niezadowolenie. Lecz to tylko chwilowo.

Lud polski ma tyle rozumu i sumienia, że wnet pozna się na tem, o ile pewna zmiana jest dla niego korzystna i z wdzięcznością uzna dobre chęci.

TO I OWO.

Najwyższe budowle świata.

Pierwsze miejsce co do wysokości należy się wieży Eifla w Paryżu, która ma 300 metrów wysokości. Dalej idą: gmach Metropolitan Life Insurence Campanile w Nowym Jorku 200 metrów, gmach Singer Building w Nowym Jorku 186 metrów, obelisk w Waszyngtonie 169 metrów, ratusz w Filadelfii, którego wierzchołek jest uwieńczony figurą Wiliama Penna, wysokości 167 metrów; Mole Antonelliana w Turynie 164 metry, nowa wieża przy katedrze w Ulmie 161 metrów, wieża katedy kolońskiej 156 metrów, katedra w Rouen 150 metrów, wielka piramida egipska 145 metrów, kościół św. Mikołaja w Hamburgu 144 metry, w Strassburgu 142 metry,

w Landshut (Bawarya) 141 metry, Bazylika św. Piotra w Rzymie 139 metrów i wieża kościoła św. Stefana w Wiedniu 138 metrów.

Pułki niewieście.

W gazecie angielskiej *Pall Mall Gazette* umieścił artykuł jeden z dawniejszych posłów do parlamentu i wzywa w nim kobiety, sufrażystki, to jest te, które chcą mieć czynne i bierne prawo wyborcze do parlamentu, aby utworzyły pułk wojskowy.

Na to odpowiedziała Panna Cecylia Oldmandow, że myśl tę szerzy ona od kilku miesięcy i to z powodzeniem, sądzi zaś, że pełnienie służby wojskowej przez kobiety pożyteczniejszem będzie dla kobiety niż udział w sejmie. Obozowe bowiem ruchy wzmocnią kobietę fizycznie, dyscyplina przyzwyczai ją do słuchania władzy, a czem więcej przebywać będą kobiety na świeżem powietrzu, tem prędzej pozbędą się niektórych nowszych chorób kobiecych.

Różne rady pożyteczne.

Serwatka naturalna jest zdrowym i przyjemnym napojem i działa skutecznie u cierpiących na twardy żołądek. Serwatka świeża jest dobrym napojem w chorobach gorączkowych, w róży, żółtaczce, dla otrutych, uduszonych, gdy odzyskają przytomność, w zgniłych wrzodach.

Sapka u dzieci, jest to zatkanie nosa, przyczem dziecię z trudnością ssie, oddycha, a śpiąc ma usta otwarte. Należy zastrzykiwać nosek mlekiem, smarować, oliwą, łojem, masłem topionem z majerankiem (ale nie gorącem) i drażnić piórkiem umaczanem w oliwie dla pobudzenia kichania, przez co flegma odejdzie i oddech stanie się wolniejszym.

Jak ratować uschłe napozór drzewa? Zdarza się często, że zakupione do sadzenia w odległej miejscowości drzewka owocowe lub ozdobne, pozostając przez czas dłuższy w drodze, zdają się być zupełnie uschnięte i tak wyglądają. Nie należy takich drzewek zaraz po rozpakowaniu sadzić, bo w ten sposób zaszkodzimy tylko i drzewka niewątpliwie uschną. Należy je natomiast zadołować, to jest włożyć ich korzenie do świeżo wykopanego, na jednę stopę głębokiego dołu, przysypać zlekka ziemią, poczem starannie podlewać. Po kilku dniach obudzi się czynność w naczyniach kory, która stanie się miękką i gładką, a wtedy można drzewko z dołu wyjąć i na oznaczonem miejscu zasadzić. Najlepiej sadzić w dnie pochmurne, wilgotne.

Trociny na podściół. W podwórkach, gdzie się drzewo piłuje, a tem więcej w tartakach, zbiera się dużo trocin, które tanio można nabywać. Na opał nie wiele one są warte, ale bardzo dobrze mogą być użyte, jako podściół lub do zasypywania wychodków. Wprawdzie trociny trudniej gniją, niż słoma, ale jeżeli są użyte suche, chłoną w siebie dużo wilgoci i gazów, a tym sposobem stanowią, zwłaszcza dla bydła, ściółkę bardzo odpowiednią.

Jako części drewna, zawierają w sobie trociny toż samo co i każde drewno, więc dużo węgla, który po ich zgniciu przechodzi w próchnicę i trochę części popiołowych, a między nimi sporo potażu. Tylko trociny dębowe, zawierające garbnik, mniej są dobre, bo się wolno rozkładają, ale tych miewamy właśnie mało. Wszelkie inne trociny uważać należy za dobry podściół i gdzie można, używać ich tyle, żeby konie i bydło stały na nich sucho.

CENY ZBOŻA.

W Krakowie (12 lipca za 50 klg.). Pszenica czerwona i żółta od 10 K 80 h do 11 K — h., żyto targowe od — K — h. do — K — h., jęczmień od 0 K — h. do 0 K — h., jęczmień gal. na krupy 7 K 25 h. do 7 K. 75 h., owies targowy 7 K 80 h. do 8 K. 30 h., na paszę nowy 8 K 40 h. do 8 K 35 h., groch zwykły 11 K — h. do 11 K. 50 h., kartofle stołowe 3 K — h. do 3 K. 50 h.

We Lwowie (od 19 do 26 czerwca za 50 klg.). Pszenica 9 K 80 h. do 10 K — h., żyto 6 K. 60 h. do 6 K 80 h., jęczmień browarny 6 K 50 h. do 7 K — h., groch do gotowania 12 K —.h. do 13 K — h., wyka 7 K. — h. do 7 K 25 h., koniczyna szwedzka — K. — h. do — K — h., koniczyna czerwona — K — h. do — K — h., tymotka — K — h. do — K — h., rzepak zimowy 10 K 75 h. do 17 K — h., siano gorsze 3 K 30 h. do 3 K 50 h., fasola — K — h. do — K. — h., bobik 6 K 95 h. do 7 K 15 h.

FIGLE I ŻARTY.

Troskliwa matka. Jedna z młodych matek przy każdej sposobności lubiła zarzucać doktorów pytaniami w kwestyi zdrowia swego syna. Pewnego razu, spotkawszy dra X., nudziła go z godzinę pytaniami, radząc się ciągle, czy to lub owo dobre czy szkodliwe dla malca; przy pożegnaniu się z doktorem, spytała jeszcze:

— Czy ośle mleko może być dobre?

— O bardzo dobre, dla młodych... osłów.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.